Antonina Sebesta

„Na nieszczęście ludzi i dla ich nauki”[1]

Patogen SARS-CoV-2 zdaje się wyraźnie szydzić z wszystkiego co stanowiło naszą dumę w XXI wieku począwszy od praw człowieka po mobilność i otwarcie na inne kultury. To super inteligentny przeciwnik, który wpływa na większość aspektów naszego życia.

Koronawirus działa jak odłamek rozbitego zwierciadła z baśni Andersena *Królowa Śniegu* zamraża nas, paraliżuje aktywność. Można patogen określić mianem immoralisty. Żelazna logika wirusa, jego skrajny rasizm poraża.

Covid-19 konsekwentnie stara się usuwać tych wszystkich, którzy nie przekazują życia, a sami wymagają dużych nakładów – starych i chorych. Nie poprzestaje jednak na tym, trzyma w szachu wszystkie grupy wiekowe bowiem eliminuje nie zawsze tylko seniorów. Przede wszystkim jednak maksymalnie antagonizuje i to na wielu poziomach poczynając od organizacji międzynarodowych, państw, narodów przez społeczności lokalne, a na rodzinach i sąsiadach kończąc. Sprawia, że każdy dla każdego staje się podejrzany, bo może często nieświadomie nawet przenosić zarazę.

Podkopuje zaufanie do odpowiedzialnych za bezpieczeństwo, wykazując ich niekonsekwencje, np. dawanie złego przykładu. Przewartościowuje autorytety, weryfikuje idee i programy. Z uporem obnaża wady demokracji, szczególnie dostosowywanie decyzji do odczuć i życzeń niekompetentnego ogółu czy też uleganie presji elektoratu.

Na początku pandemii wykazał gigantyczną hipokryzję jaka jest uzależnienie gospodarki Zachodu od Chin – kraju uważanego powszechnie za ten, który łamie prawa człowieka.

Do wszystkich dotychczasowych podziałów politycznych, ekonomicznych, ideologicznych wprowadza nowy najistotniejszy: na młodych, zdrowych mających wszelkie szanse przeżycia i chorych, starych skazanych często na przegraną.

Uderza w to co najbardziej ludzkie, najpiękniejsze, najtrudniejsze, w rzeczywiste więzi z kochanymi, szanowanymi. Pozbawia radości z kontaktów, z dzielenia się z drugim, z jego zwykłej fizycznej obecności i ciepła. Godzi w tradycyjną rodzinę, taką z dziadkiem czy prababcią. Atakuje humanitaryzm i humanizm wartości leżące u podstaw zarówno religii jak większości systemów etycznych.

1 Albert Camus, *Dżuma,* końcowe zdanie powieści

Skazuje na wirtualną rzeczywistość, na życie ze smartfonem w ręce, na kontakty on line.

Moja zmarła przed pół wiekiem babunia zawsze używała zwrotu panuje szkarlatyna, panuje grypa. Ten zwrot – mnie jako małe dziecko szokował, gdyż słowo panowanie, kojarzyło mi się z siedzącym na tronie królem i królową z baśni. Teraz dopiero uważam, obserwując postępowanie polityków na całym świecie, że był bardzo precyzyjny. Staruszeczka doskonale wiedziała o czym mówi. Narzeczonego odziedziczyła po zmarłej na tzw. galopujące suchoty starszej siostrze, był przyjacielem brata, który zakończył życie w zakopiańskim sanatorium Dłuskich (siostra i szwagier Marii Skłodowskiej-Curie) mając lat dziewiętnaście. Jej matka zmarła na hiszpankę, babcia też chorowała Jedna z jej córek po maturze zapadła na gruźlicę a zięć nabył ją w obozie koncentracyjnym.

Z dzieciństwa jak przez mgłę zapamiętałam pisma z przychodni przeciw gruźliczej z karawaką (krzyżem symbolizującym chorobę zakaźną). A także Zakopane gdzie funkcjonowało siedem dużych placówek leczenia gruźlicy płuc i kości. Potrafiłam wymieniać ich nazwy jak pory roku, bo w jednym z nich – Sanatorium Akademickim – przez dziewięć (bardzo długich dla mnie) miesięcy przebywał mój tatuś.

Ta bardzo osobista dygresja wydaje mi się potrzebna aby uzmysłowić ogromną zmianę w podejściu do chorób zakaźnych jaka nastąpiła w ostatnim półwieczu i to mimo AIDS.

Przez ponad wiek tak naprawdę jednym z żelaznych tematów arcydzieł literackich (choć osobiście wolałabym użyć określenia bohaterem) była właśnie gruźlica, tyfus, cholera, a jeszcze dawniej ospa czy dżuma. Powieść o tej ostatniej napisana przez Alberta Camus powszechnie nazywana jest paraboliczną. Sytuację w ogarniętym epidemią Oranie przyrównuje się do klimatu wojny światowej. Nie powinno to jednak zwalniać od szerszej refleksji nad historią naszego gatunku w której to zarazy odgrywały trudną do przecenienia rolę.

Polacy deklarują katolicyzm, ale jakoś przez całe lata nikt się nie zastanawiał nad głęboką treścią słów pieśni religijnej: *Od powietrza, ognia i wojny zachowaj nas Panie*. „Powietrze" czyli zarazy wymieniane są na pierwszym miejscu. Wojny i rzezie były często drogą do nich. A przecież epidemie to fakty historyczne mające ogromne konsekwencje nie tylko demograficzne ale także ekonomiczne i polityczne, przez nie upadały najbogatsze miasta i potężne dynastie.

W XXI wieku nasze skrajnie antropocentryczne podejście, manifestujące się złudnym przekonaniem, iż wszystko mamy pod kontrolą przyczyniło się do rozmiaru obecnej epidemii. Zadufani bardzo konsekwentnie minimalizowaliśmy wiedzę o zagrożeniach, których nie powoduje człowiek ale natura. Eksploatacja przyrody na niespotykana wcześniej

skalę, brak zaakceptowania jej praw wydaje się przynosić właśnie efekt. Oczywiście pozostaje otwarte pytanie czy można obecną pandemię traktować jako próbę obrony natury przed człowiekiem, zwłaszcza, że średnia naszego wieku życia się wydłuża, co na pewno dla niej jest niebezpieczne.

Z drugiej jednak strony wirus jest idealnie „zaprogramowany”, ma za zadanie dokonać selekcji, tych wszystkich, którzy nie mieszczą się w schemacie idealnego konsumenta, kolekcjonera wrażeń. A to właśnie on – modelowy nabywca dóbr i uciech eksploatuje najbardziej naturę. Widzę w tym jakąś sprzeczność.

Młodzi przywykli do traktowania życie jak kolorowego katalogu z którego zamawiają to co chcą i to najczęściej na kredyt. Utożsamiają pragnienia z potrzebami bo tak uczy ich wszechobecna reklama. W tak konsumpcyjnym, skrajnie hedonistycznym modelu, śmierć staje się tabu. Jest wypierana, zagłuszana, zamykana na oddziałach intensywnej terapii, hospicjach czy placówkach typu DPS lub ZOL.

Dla wcześniejszych pokoleń takie właśnie tabu stanowiły zarówno zgon w wyniku zetknięcia się z morowym powietrzem jak i miejsca pochówku ofiar.

Po cmentarzach cholerycznych a dokładniej epidemicznych na ziemiach polskich niewiele zostało. Przerażające opisy pogrzebów epidemicznych znajdziemy na kartach powieści „Pomór” Władysława Orkana rozgrywającej się w Gorcach. Zapomniana obecnie powieść jest bardzo nierówna, interesująca w stanie projektu razi nieudolnością wykonania. Mimo to poraża czytelnika i to w sposób daleko większy od „Dżumy” przede wszystkim z uwagi na przedstawienie destrukcyjnej roli zarazy, która zrywa wszelkie więzy nie oszczędzając bynajmniej rodzinnych.

Ofiary zarazy wrzucano do kopanych na odludziu dołów, które posypywano wapnem. Dopiero po ustąpieniu morowego powietrza, sypano kurhan, miejsce święcono, stawiono krzyże, czasem kapliczki. Mimo to cmentarze te bardzo niechętnie odwiedzano, nie powinno to dziwić gdyż na zarazę wymierały całe rodziny, nie miał więc kto o nie dbać. W każdym razie zdecydowanie miały złą opinię, uważano, że tam po prostu straszy i ... straszono nimi. Najprawdopodobniej obawiano się, iż mogiła może zostać rozkopana przez poszukiwaczy kosztowności i wywołać nową falę zarazy.

Tzw. kolumny morowe rozpowszechnione szczególnie w Monarchii Habsburgów na rynkach i centralnych placach u nas stanowczo nie były popularne. Fakt ten na pewno utrudniał nam właściwy odbiór zagrożenia związanego z epidemiami.

Spośród problemów które przynosi pandemia, konflikty i dylematy natury etycznej stanowczo wysuwają się na czoło. Patogen jest

wyzwaniem przede wszystkim dla etyki praktycznej (etyki w działaniu, etyk zawodowych). Dlatego to po blisko roku panowania zarazy trudno nawet wymienić je wszystkie. W niedalekiej przyszłości będą na pewno przedmiotem wnikliwych naukowych analiz opartych na drobiazgowych danych statystycznych, doniesieniach medialnych, wywiadach, dziennikach czy wspomnieniach. To ogromny warsztat badawczy szczególnie dla socjologów i psychologów moralności.